

# Adwentowe porządki

Nasze kochane Mamy już zaczynają myśleć o myciu okien przed świętami, o generalnych porządkach, o sprawunkach, które zdecydowanie różnią się od tych zwykłych, powszednich. Oczywiście wszystko to, bardziej czy mniej bezpośrednio, wiąże się z głównym celem, którym jest godne, radosne, święte przygotowanie i przeżycie świąt Bożego Narodzenia. Chyba nawet ci, którzy tak do końca nie uświadamiają sobie tego najważniejszego celu, gdzieś w tle swojej egzystencji o tym myślą. Choćby samo tylko łamanie się opłatkami musi zmiękczyć nawet najbardziej twarde serce. Pan Bóg ma swoje sposoby docierania do ludzi. Pan Bóg ma czas, jeśli u Niego jeden dzień jest jak tysiąc lat. Czas, który Bóg daje nam ludziom jest wielkim darem. Ludzie mówią: sekunda, godzina, dzień, wiek, a Pan Bóg daje nam jeszcze swoją skalę czasu: Adwent, Święta, Niedziela, Wielkanoc, Post, Dzień twoich urodzin, godzina Eucharystii? Niedziela czyli Dzień Pański jest w oczach Bożych tak ważna jak 1000 lat. Godzina przeżytej Mszy świętej jest jak tysiąc lat, chwila wieczornej modlitwy jest jak tysiąc lat, dobre przeżywanie czasu Adwentu jest jak tysiąc lat. Są ludzie, którzy rezygnują z wczasów w bardzo ciepłych krajach (zwłaszcza islamskich), bo wiedzą, że nie będą mogli tam znaleźć kościoła i pójść na niedzielną Mszę świętą. Są ludzie, którzy w niedzielę przychodzą do kościoła piętnaście minut wcześniej, by przygotować się do niedzielnej Eucharystii. I są też tacy, którzy notorycznie, co tydzień docierają do kościoła *na czytaną Ewangelię*. Obserwuję to zjawisko zwłaszcza podczas ostatniej Mszy, która jest u nas o 16.00. Pewien mądry proboszcz mówił obrazowo, że nikomu nie daje się ogryzionej czekolady w prezencie. Wielu z nas daje mocno *ogryzioną* Mszę świętą Panu Bogu. Na Święta wróci do nas wiele osób, które powiedzą, że nie były całe dwa albo nawet trzy miesiące w kościele, bo taka była praca albo nie było w pobliżu kościoła. A wyjeżdżając wiedzieli, że taka będzie ich sytuacja, że pracując nie będą mogli wypełnić tego

elementarnego obowiązku swojej chrześcijańskiej wiary. Jeden dzień u Boga jest jak tysiąc lat. A jeśli ten jeden dzień stracony dla Pana Boga będzie oznaczać straconych tysiąc lat? Adwent to czas naszego życia. To czas oczekiwania na to ostateczne spotkanie z Bogiem w wieczności. Nasze życie jest adwentem. Przeżywany obecnie liturgiczny okres Adwentu niech będzie dla nas okazją do porządkowania czasu naszego życia z Bogiem. Bóg nie chce nam zabierać czasu naszego życia, który zresztą sam nam podarował. Pan Bóg pragnie, by całe nasze życie należało do Niego. W jednej chwili cała nasza wieczność, a cała wieczność utkana z chwil naszego istnienia. [prob.]

---

## Kościół naszym domem

Zapewne już wiemy, że tak właśnie brzmi hasło kolejnego roku duszpasterskiego, który rozpocznie się od najbliższego Adwentu. Do Kościoła przyłgnęło już wiele różnych imion, ale chyba tylko dwa, patrząc od strony ludzkiej, najlepiej oddają to, czym Kościół jest naprawdę. Pierwszy z nich to matka – Kościół Matka, drugi to właśnie Dom, bo Kościół jest domem wszystkich ludzi wierzących, i nie tylko, każdy znajdzie w nim dla siebie pewne schronienie. Już w starożytności ktoś pięknie powiedział, że nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za matkę. Znaczy to, że tylko Kościół otwiera człowiekowi pewny dostęp do prawdziwego Boga. Oczywiście, oferta dostępu do Boga jest dzisiaj proponowana przez różne religie i wyznania. Jednak tylko w Kościele mogę spotkać Boga jako miłosiernego Ojca. Trzeba jednak pokochać Kościół tak, jak kocha się własną matkę. Znamy potoczne powiedzenie, że dom istnieje, póki żyje matka. Kto wie, może dzisiaj tak wielu czuje się niepewnie w tym domu, którym jest Kościół, bo

wygasała w nich ta prosta relacja, jaka łączy dziecko z własną matką. Oczywiście, wszystko co dotąd zostało powiedziane, odnosi się do tajemnicy Kościoła świętego. A tajemnica ta jest wielka, jak tajemnica naszej wiary: Oto wielka tajemnica naszej wiary! Przeżywamy dzisiaj kiermasz naszego parafialnego kościoła, czyli kolejną rocznicę jego poświęcenia. Dla wielu z nas cała tajemnica Kościoła wyłania się właśnie stąd, z tego kościoła. Tu zostaliśmy ochrzczeni, czyli przyjęci do wielkiej wspólnoty Kościoła, tu stawialiśmy nasze pierwsze kroki w wierze, tu staramy się dalej dotrzymywać kroku w tej drodze wiary, jaką dzisiaj kroczy wielka wspólnota Kościoła na całym świecie. W tym domu z kamienia doświadczamy, zwłaszcza co niedzielę, tej wielkiej tajemnicy obecności Boga, naszego Ojca pośród nas. Tu, lepiej czy gorzej, przeżywamy w naszym życiu osobistym, rodzinnym, tajemnicę Kościoła – naszej Matki i naszego Domu. Nasz kościół parafialny jest także domem dla wielu nowych mieszkańców, którzy zamieszkali tu w Czarnowasach. Wiemy, że często to przyzwyczajanie się do innego kościoła, niż ten poprzedni, potrzebuje czasu. Od nas wszystkich zależy, by ten kościół był jak Matka i jak wspólny dom. Dzisiaj, kiedy przeżywamy kolejną rocznicę poświęcenia naszej parafialnej świątyni, chcemy najpierw Bogu wyśpiewać dziękczynne Te Deum, a zaraz potem pragniemy z serca podziękować tym wszystkim, którzy w tym miejscu przeżywają tajemnicę swojej przynależności do Kościoła Matki, i czują się tutaj, jak w domu, jak u siebie, u boku Ojca. [prob]

---

## Po pielgrzymce dzieci pierwszokomunijnych

W miniony wtorek byliśmy z dziećmi pierwszokomunijnymi w Krakowie, Kalwarii Zebrzydowskiej i Wadowicach. O tym

wyjeździe myśleliśmy już od dnia Pierwszej Komunii świętej. Zamierzaliśmy w ten sposób podziękować Bogu za ten wielki dar Komunii świętej, ale chcieliśmy też namacalnie przeżyć to, o czym czasami rozmawialiśmy na lekcjach. Głównym celem naszego wyjazdu był klasztor Karmelitanek Bosych w Krakowie, przy ul. Łobzowskiej (w Krakowie jest jeszcze jeden Karmel). A to dlatego, bo w ciągu roku przygotowań do Komunii świętej dzieci pisały do sióstr listy, prosząc o modlitwę za siebie i za swoje rodziny. A siostry nam odpowiadały na te listy i rzeczywiście za nas się modliły. Ksiądz proboszcz wiele dzieciom opowiadał o tym klasztorze i o szczególnym rodzaju życia całkowicie oddanego Panu Jezusowi eucharystycznemu. Dla tych sióstr Pierwsza Komunia święta była początkiem ich tęsknoty za Chrystusem, która teraz, tam w klasztorze, znajduje swój ciąg dalszy, niezwykle konkretnie przeżywany. Spotkanie z siostrami, wśród których od paru lat jest także siostra Samuela z naszej parafii, było bardzo wymownym doświadczeniem. Dzieci mogły się na własne oczy i uszy przekonać, że człowiek może się aż tak bardzo poświęcić Panu Bogu, po prostu całkowicie. Nasze spotkanie odbywało się przez kraty. Siostry bowiem żyją w całkowitej klauzurze, tzn. w całkowitym oddzieleniu od świata, również od najbliższych im osób, od momentu wstąpienia do wspólnoty klasztornej. Dzieci zadawały siostronom mnóstwo pytań. Pytały dosłownie o wszystko i były zauroczone uśmiechniętymi twarzami każdej z sióstr. Żadna z nich nie sprawiała wrażenia, że czuje się tak zniewolona albo czymś uciemiężona. W oddali było słychać głos klasztornych dzwonek, które wzywały siostry do różnych zadań. Potem była wspólna Msza święta. I znowu my tu, a siostry tam, za kratami, ale wszyscy jednakowo spragnieni jednego: Komunii z Bogiem. To była ważna chwila w naszym życiu, ale także w życiu naszych sióstr. To miejsce przekonuje o jednym, że Bóg rzeczywiście istnieje. Potem odwiedziliśmy ważne miejsce, którym jest Kalwaria Zebrzydowska, bliska bł. Janowi Pawłowi, i Wadowice – miejsce jego urodzenia i chrztu. I tak oto nasze dzieci udały się w drogę powrotną, przyobleczone w szkaplerze, medaliki, różańce, krzyżyki, święte obrazki, ale i w pamięć o

życiu całkowicie oddanym Panu Bogu. Jestem pod wrażeniem ich świętych zakupów. Najwięcej czasu zabrało nam czekanie przez sklepikami z dewocjonaliami. Dzieci dobrze wiedzą, co w życiu ma rzeczywistą wartość. Rodzicom dziękuję za ich zgodę na to nasze ważne doświadczenie. Ks. Prob.

---

## **Benedykt XVI w Niemczech – o Kościele dzisiaj**

Niektórzy, spoglądając na Kościół, zatrzymują się na jego aspekcie zewnętrznym. Kościół wówczas jawi się tylko jako jedna z wielu organizacji w społeczeństwie demokratycznym. Chce ono zatem oceniać i traktować zgodnie ze swymi normami i przepisami nawet rzeczywistość tak trudną do zrozumienia jak Kościół?. Jeśli później dochodzi jeszcze bolesne doświadczenie, że w Kościele są ryby dobre i złe, pszenica i kąkol, i jeśli spojrzenie zatrzyma się na rzeczach negatywnych, wówczas już się nie dostrzega wielkiej i głębokiej tajemnicy Kościoła. A zatem nie czerpie się już żadnej radości z faktu przynależności do takiego krzewu winnego, jakim jest ?Kościół?. Szerzą się niezadowolenie i narzekania, jeśli nie widać urzeczywistnienia własnych powierzchownych i błędnych idei o ?Kościele? i własnych ?marzeń o Kościele?! Przestaje wówczas cieszyć nawet radosny hymn: ?Jestem wdzięczny Panu, że swą łaską wezwał mnie do swego Kościoła?, który śpiewały z przekonaniem całe pokolenia katolików. Trwanie z Chrystusem oznacza, jak już widzieliśmy, również trwanie z Kościołem. Cała wspólnota wierzących jest mocno złączona z Chrystusem, winnym krzewem. W Chrystusie my wszyscy jesteśmy zjednoczeni. We wspólnocie tej On nas dźwiga, a jednocześnie wszyscy członkowie kolejno się wspierają.

Wspólnie przeciwstawiają się burzy i nawzajem dają sobie ochronę. Nie wierzymy osamotnieni, ale wierzymy z całym Kościołem. Kościół jako głosiciel Słowa Bożego i szafarz sakramentów jednoczy nas z Chrystusem, prawdziwą winoroślą. Kościół jako ?pełnia i uzupełnienie Odkupiciela? jest naszą rękojmnią życia Bożego i pośrednikiem owoców, o których mówi przypowieść o winorośli. Kościół jest najpiękniejszym darem Bożym. Dlatego również św. Augustyn stwierdza: ?Każdy ma Ducha Świętego w takim stopniu, w jakim kocha Kościół Chrystusowy?. Wraz z Kościołem i w Kościele możemy głosić wszystkim, że Chrystus jest źródłem życia, że jest On obecny, że jest tą wielką Rzeczywistością, za którą tęsknimy. To On daje nam samego siebie. Ten, kto wierzy w Chrystusa, ma przed sobą przyszłość. Bóg nie chce bowiem jałowości, śmierci, bylejakości, które w końcu przemijają, ale chce rzeczy płodnych i żywych, życia w obfitości.

**Drodzy bracia i siostry!** Życzę wam wszystkim, abyście coraz głębiej odkrywali radość zjednoczenia z Chrystusem w Kościele, abyście mogli znaleźć pociechę i wyzwolenie w swych potrzebach oraz abyście się stawali coraz bardziej wspaniałym winem radości i miłości Chrystusa dla tego świata. **Amen. – Papież Benedykt XVI**

---

# Homilia na 100 lecie Szkoły w Czarnowasach

## Chrystus ? Dobry Nauczyciel

Dzisiaj, kiedy świętujemy 100-lecie naszej Szkoły w Czarnowasach, próbujemy sobie wyobrazić setki, a może nawet tysiące uczniów, którzy w ciągu tego wieku uczęszczali do tej

szkoły. Myślmy o nauczycielach i wychowawcach, którzy tu pracowali. Nie jesteśmy w stanie policzyć wszystkich godzin lekcyjnych i przerw, narad pedagogicznych, wywiadówek? Owszem, trochę łatwiej określić etapy dziejowe, jakie ta szkoła przetrwała: zawieruchy wojenne, zmieniające się systemy ideologiczne i związane z tym programy wychowania ideowego. W ciągu tego wieku zmieniał się wystrój klas szkolnych, kształt ławek, zmieniały się przybory szkolne, od kamiennych tabliczek, na których pisano rysikiem, do nowoczesnych zeszytów, piór, aż do dzisiejszych komputerów. Szczególnie interesujące byłoby poznanie wszystkich absolwentów tej szkoły, wśród których na pewno znaleźlibyśmy ludzi wybitnych, którzy potem kształtowali oblicze tej ziemi, swoich społeczności i rodzin. Na pewno w tej szkole rozpoczynało swoją edukację wielu przyszłych profesorów, kapłanów, misjonarzy, inżynierów, fachowców różnego typu, a przede wszystkim matek i ojców rodzin. Mówią o tym kroniki szkolne i statystyki.

Ja natomiast chciałbym się zastanowić nad samym celem szkoły, nad jej istotą, posłannictwem, które przecież jest niezmiennie od wieków. Wierzę, że nikt z tu obecnych nie będzie mi miał za złe, jeśli w poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania, posłużę się przykładem **Chrystusa Nauczyciela, i szkoły, jaka wokół Jego osoby się ukształtowała, szkoły Jego uczniów.**

Przecież **Jezus był Nauczycielem, był dobrym nauczycielem.** Upewnia nas o tym pewien młody człowiek, który podszedł do Jezusa i zapytał Go: ***Nauczycielu dobry, co mam czynić?*** – Bo dobry nauczyciel nie tylko uczy dodawać i odejmować, nie tylko przekazuje suchą wiedzę o świecie, ale **uczy rozumieć, uczy szukać sensu i celu życia, i pokazuje drogi wiodące do celu.** Chrystus był i wciąż jest Nauczycielem dla człowieka, dobrym nauczycielem. **Jest najlepszym Nauczycielem nauczycieli.**

Chrystus Nauczyciel niewiele pisał, prawie wcale, nie używał tablicy do pisania. Tylko jeden raz, gdy przyprowadzono do Niego nieszczęśliwą kobietę, **coś pisał na piasku.** Potem

powiedział do niej: *idź i nie grzesz więcej, ja ciebie nie potępiam*. Jediną tablicą w szkole Chrystusa była tablica przymierza, na której Bóg wyrył swoje przykazania. Tablice przymierza zawierają wszystko, co dotyczy życia, Boga i człowieka. Ani jedna jota, ani jedna literka na tej tablicy nie została przez Jezusa ani skreślona ani zmieniona, ale potwierdzona i wypełniona.

**Jezus nie uczył też matematyki.** Owszem, **uczył jak mnożyć talenty.** Gdy mówił, że jednemu dano ich pięć, a innemu dwa, a jeszcze komuś tylko jeden. Chrystus uczył ważnej umiejętności pomnażania talentów. I tego, że człowiek nie powinien zakopywać otrzymanych talentów, nawet jeśli ma ich mało. Rachuby Chrystusowe były dziwne; dla Niego liczba **jeden** znaczyła więcej niż **99**, gdy dla odnalezienia jednej zagubionej owieczki pozostawił 99 innych. Jak wiele czasu i cierpliwości wymaga uczeń słaby, by go najpierw odnaleźć, zauważyć i dać mu równe szanse rozwoju.

**Pan Jezus Nauczyciel** nie uczył geografii ani biologii, ale uczył zachwytu nad pięknem przyrody, otaczającego świata, gdy mówił: *Przypatrzcie się ptakom, przypatrzcie się liliiom polnym, jakie są piękne*. Uczył pokory wobec świata i zachwytu wobec dzieła stworzenia i Stwórcy. Był Nauczycielem otwierającym serce i oczy na piękno świata. Wielki to nauczyciel, który potrafi zaszcześcić w swoim uczniu pasję poznawania świata.

**Chrystus Nauczyciel** uczył również swoich uczniów zdolności rozpoznawania znaków czasu. Uczył mądrego rozumienia i odczytywania historii. Jeszcze dzisiaj tak wielu ludzi nie posiadało tej ważnej życiowej umiejętności.

Wreszcie, **Jezus Nauczyciel** nie był politykiem ani politologiem, ale uwrażliwiał swoich uczniów na to, że *władcy narodów uciskają je, a wielcy dają odczuć swą władzę*. I dodawał zawsze: *Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą*. Chrystus



uczył mało popularnej dzisiaj umiejętności służenia sobie nawzajem. Jak ważna to nauka dzisiaj, gdy ludzie często po trupach dążą do swoich celów.

Wiemy, że szkoła nie jest wyłącznie miejscem zdobywania wiedzy o świecie, ale jest miejscem, w którym zawiązują się przyjaźnie, czasami głębokie, na całe życie. **Taką szkołą była szkoła Jezusa.** Chrystus żył w wielkiej przyjaźni ze swymi uczniami. ***Nazwałem was przyjaciółmi.*** Musiała to być przyjaźń bardzo zażyła, bo prawie wszyscy uczniowie oddali za nią swoje życie. Owszem za naukę, którą usłyszeli z ust swego Nauczyciela. Ale bardziej jeszcze oddali życie za przyjaźń, jaka połączyła ich z Jezusem ich Mistrzem. *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.* Codzienna praca nauczyciela w szkole, ta naprawdę oddana, to poświęcanie własnego życia dla wychowania młodego człowieka. To oddawanie życia za powierzonych nam młodych ludzi.

Dlatego też nie ma większej nagrody dla nauczyciela, niż uczeń, który jest gotów oddać życie za głoszone przez niego wartości i słowa. Nie ma większej nagrody dla nauczyciela, niż uczeń, który całe swoje życie wspomina mądrość, dobroć i wyraźną osobowość swojego wychowawcy, nauczyciela. Bo nigdy nie wyparł się tego co mówił.

Może właśnie dlatego Jan Paweł II, wspominając swoich nauczycieli i szkoły, które ukończył, uniwersytety, gdzie był studentem, pisał: ***Miłość mi wszystko wyjaśniła, Miłość wszystko rozwiązała – dlatego uwielbiam tę Miłość, gdziekolwiek by przebywała...*** Papież miał na myśli najpierw miłość Boga, która w ciągu całego jego życia objawiała mu się na różny sposób: w mądrości i wiedzy jego profesorów, w życzliwości starych wychowawców, aż do prostoty sprzętaczek szkolnych i woźnych. Bo **w szkole nie ma osób nieważnych**, w szkole wszyscy są ważni: od Pani dyrektor, przez grono nauczycieli, panią sekretarkę, do pana woźnego, który otwiera i zamyka szkołę.

To, że dzisiaj tak wielu ludzi chętnie przyznaje się do przyjaźni z papieżem, wynika nie tyle z taniej chwały, że tu czy tam go spotkali, ale z tego, że poznanie jego osoby, przyjaźń z nim, była zawsze twórcza, budująca dla wszystkich. Dlatego ten wielki człowiek, dla wielu z nas, wciąż pozostaje Nauczycielem. To bardzo trudne zadanie dla nauczyciela, dla każdego z nas, by nasza obecność była twórcza, budująca, budząca nadzieję, zapalająca wszystkie światła ? światło Ducha Świętego w świetle umysłu młodego człowieka.

Czasy, w których żyjemy niosą nowe wyzwania wobec szkoły i nauczyciela. Myślę zresztą, że w każdym czasie i zadanie szkoły i rola nauczyciela, były takie same. I szkoła i nauczyciel, to pewne niezmiennie, zaraz po ojcu i matce, wobec zmieniających się doktryn politycznych, systemów. Przecież żaden nauczyciel nie czuje się dobrze w roli doktrynera, nie chce być narzędziem panującej propagandy. Kiedy myślimy o normalnej szkole i o dobrym nauczycielu, to zawsze wyobrażamy sobie ważne miejsce pośród wszystkich innych instytucji. I wyobrażamy sobie człowieka, który zaraz po rodzicach został powołany, by swemu wychowankowi pomóc stać się człowiekiem, rozwinąć talenty, jakie posiada. Owszem, nikt nie zastąpi młodemu człowiekowi matki i ojca, ale też nic nie zastąpi dobrej szkoły i oddanego nauczyciela.

Ryszard Riedel, nie żyjący już solista kultowego już dzisiaj zespołu *Dżem* wyśpiewał kiedyś takie słowa: *Jestem sobie prawdą, fałszem i zagadką też. Jestem sobie ojcem, sobie matką, sobie bratem. Szatanem jestem złym, aniołem z aureolą, wrogiem i kochankiem, aktorem z ulubioną rolą. Jestem, jestem wszystkim, nawet Bogiem. Tylko sobą być, sobą być nie mogę.*

W tych słowach został zawarty życiowy dramat człowieka, który dzisiaj jest dramatem wielu młodych, zagubionych ludzi. Życie w tak zmaconej cywilizacji, jaką jest ta, w której żyjemy, nie ułatwia młodym ludziom realizacji tego celu. *Chciałbym być sobą, chciałbym być sobą wreszcie ?* starsze pokolenie pamięta również słowa tej piosenki, choć kontekst wtedy był inny.

Chciałbym powiedzieć, że wśród wielu celów, jakie stawia sobie szkoła, jakie stoją dzisiaj przed każdym wychowawcą, ten jest bodaj najważniejszy: pomóc młodemu człowiekowi stać się sobą, czyli tym, którym został przez Boga przewidziany – stać się dobrym człowiekiem. Rozpoznać i rozwinąć do końca całe to bogactwo ducha, intelektu, uczuć, woli, zdolności, jakie Bóg Stwórca złożył w sercu młodego człowieka. Gdy patrzymy na Chrystusa Dobrego Nauczyciela i na każdego z Jego uczniów, widzimy, że w Jego szkole ten cel został osiągnięty. Każdy z Jego uczniów, to postać bardzo wyrazista, własna, jednocześnie odzwierciedlająca rysy Mistrza.

Dwadzieścia lat temu, podczas spotkania z nauczycielami i katechetami we Włocławku Jan Paweł powiedział takie słowa: *Pragnę dzisiaj tu, z tego miejsca i przy okazji tego spotkania, po prostu ucałować jeszcze raz ręce moim rodzicom, a równocześnie ucałować ręce wszystkim moim nauczycielom, nauczycielkom i moim katechetom, którzy uczyli mnie w szkole podstawowej, w gimnazjum aż do matury, kładąc fundamenty pod przyszłość człowieka / Włocławek, 6 czerwca 1991/.*

Kończąc, chciałbym z całego serca tego właśnie życzyć: naszej Pani Dyrektor i całemu Zastępowi Prześwietnych Nauczycieli, i pomocników, z Panią katechetką, którzy krok w krok, dzień w dzień, wokół tego jednego zadania spotykają się w naszej szkole, i temu celowi poświęcają wszystkie swoje siły i umiejętności, każdy podług swojej dziedziny, każdy podług wielkości swojego nauczycielskiego serca, by Chrystus – Dobry Nauczyciel pomagał **nam samym stawać się sobą** przez to, czemu się poświęcamy, i by pomagał **stawać się sobą tym**, dla których codziennie oddajemy wszystkie swoje siły, czyli naszym uczniom.

Niech będzie uwielbiony Bóg za wszelkie dobro, jakie nasza szkoła wypracowała w ciągu tych 100 lat. Niech będzie Bóg uwielbiony w tych, którzy dzisiaj kształtują oblicze naszej szkoły i to niepowtarzalne oblicze każdego wychowanka. A ja ze swej skromnej strony korzystam z tej niepowtarzalnej okazji,

by podziękować Pani Dyrektor i jej Współpracownikom za dobrą współpracę. **Bóg zapłać!**

**Ks. dr Piotr Pierończyk – proboszcz**

---

## **Nasze dzieci już są...**

Wakacje już się skończyły. Nawet dla tych, którzy z *góry* założyli sobie małe opóźnienie. Niektóre dzieci bardziej opalone, inne trochę mniej, ale wszystkie bardzo uśmiechnięte, szczęśliwe. Bo jak tu ukryć radość, że znowu jesteśmy w szkole, znowu razem. Problem trudnych powrotów do szkoły to raczej problem dorosłych niż dzieci. One są otwarte na przyszłość. One po prostu mają prawo do przyszłości. Jakiej przyszłości? No właśnie. Takiej, która będzie dla nich w pełni szczęśliwa. A co to znaczy w pełni szczęśliwa? Jeden powie, by miały dobry zawód, inny, dobrą pracę, jeszcze inny, by mogły się w życiu spełnić. Tych odpowiedzi jest dość dużo, ale im dłużej wymieniamy te możliwości szczęścia, tym bardziej nam jeszcze czegoś brakuje. Może dlatego, że człowiek jest istotą, której nie można łatwo zamknąć w jakiejś ramce *szczęścia wyobrazonego*. Szczęście ma to do siebie, że ciągle mu jeszcze czegoś brakuje *do szczęścia pełnego*, bo przecież innego chyba nie ma. To leży w jego naturze, że wciąż do jego pełni czegoś brakuje. Ale dzieci na szkolnych korytarzach aż tak się tym nie przejmują. Co nie znaczy, że życie szczęśliwe jest im obojętne. Być może one najbardziej, w swej czystej, dziecięcej intuicji, wyczuwają, że życie może być bardzo szczęśliwe, nawet jeśli tu i tam, z takich czy innych powodów jest inaczej. Dorośli chyba łatwiej tracą wiarę w możliwość życia naprawdę szczęśliwego. Na szczęście nie rezygnują łatwo, by o takie walczyć dla swoich dzieci, by takiego życia dla nich pragnąć. Chwała im za to! A pragną tego tym więcej, im

bardziej w swoim własnym życiu doświadczają porażek i przeciwności. Szczęście naszych dzieci jest w ich przyszłości, ale i w teraźniejszości ich rodzin, ich szkoły, ich rzeczywistych pragnień i zamiarów. Nikt nie podważy prawdy, że szkoła też jest częścią szczęśliwego życia dzieci i młodych. Szkoła mądra, dobrze prowadzona, szkoła, która jest naturalnym przedłużeniem rodziny, w niczym jej nie zastępując. – Przerwa międzylekcyjna. Zapełniają się korytarze, gwar dziecięcych rozmów i zabaw. Wychowawcy wracają do swojego pokoju, inni pozostają, jak oko Bożej Opatrzności. Wokół księdza proboszcza i katechetki gromadzą się uczniowie. Szczęść Boże, szczęść Boże! Nowy wikary, jakby od dawna wśród nas. Jedni mówią: Po co jeszcze ksiądz do szczęścia potrzebny? A dzieci wiedzą już lepiej, że bardzo potrzebny, tak jak Bóg jest człowiekowi potrzebny do prawdziwego szczęścia. Dobrze więc, że również Pan Bóg uzyskał swoje miejsce w szkole. Więc jesteśmy już w komplecie: I dzieci już są, i nauczyciele z Panią Dyrektorem, i księża, i Pani katecheta, i Pan Bóg, i rodzice też są. [prob]

---

## **Żegnajcie wakacje, witaj szkoło kochana...**

Czas wakacji nieuchronnie zmierza do swojego końca. Ci, którzy już na dobre wrócili z wakacji, zapewne żyją wspomnieniami: przeglądają zdjęcia, filmy, wspominają miłe osoby, zdarzenia, przeżycia. Zawiązały się nowe znajomości. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że jesteśmy bardziej wypoczęci, zrelaksowani i bogatsi o cudowne wspomnienia i przeżycia. Po wakacjach świat wydaje się być jeszcze piękniejszy, nawet jeśli były to tylko kolejne wakacje u babci. Te zresztą wspominamy zawsze jako najpiękniejsze. Czas wrócić do zwykłych obowiązków. Wiele dzieci już od połowy wakacji przeżywa swoisty *schulfieber*

czyli gorączkę związaną z powrotem do szkoły. Kupowanie zeszytów, tornistrów, kredek – niby po korzystniejszych cenach. Rozpoczęcie roku szkolnego to zawsze spore zmartwienie dla rodziców przede wszystkim z powodu wydatków związanych z wyprawieniem dziecka do szkoły. Koszty związane z nauką są coraz wyższe. Ale odpowiedzialni rodzice gotowi są poświęcić wszystko albo bardzo wiele, by ich dziecko dobrze się uczyło, by mogło zdobyć dobre wykształcenie. Przecież tu w końcu chodzi o przygotowanie młodego człowieka do życia. Owszem, by nauczył się czytać, dodawać i odejmować, ale nade wszystko, by nauczył się myśleć, wartościować, trafnie wybierać, odkrywać sens życia i marzyć. Ktoś powie: Nie ma dzisiaj takiej szkoły, która tego uczy, ale w istocie chyba każda szkoła, każdy nauczyciel i wychowawca pragnie nauczyć przede wszystkim właśnie tego. Na tym też najbardziej zależy rodzicom, by ich dziecko mogło osiągnąć tę najtrudniejszą zdolność jaką jest umiejętność dobrego życia. Istotną częścią tej umiejętności życia jest wiara, życie w komunii z Bogiem. W kształtowaniu tej umiejętności ma pomóc katecheza szkolna, ale także codzienna modlitwa, niedzielna Msza święta, regularna spowiedź i Msza szkolna, która w naszej parafii od lat jest w **każdą Środę**. Dlatego zawsze usilnie prosimy, by rodzice, układając plan dodatkowych zajęć dla swoich dzieci, raczyli uwzględnić i zarezerwować tę godzinę, w której ich dziecko mogłoby się spotkać na Mszy szkolnej z Panem Jezusem i swoimi przyjaciółmi z klasy. Zawsze nas martwi to, gdy dziecko się usprawiedliwia: nie będę na Mszy szkolnej, bo mam takie czy inne zajęcia w tym czasie. Ale cieszy też, że coraz więcej rodziców bierze to pod uwagę. Jesteśmy im za to serdecznie wdzięczni! bo coraz wyraźniej widać, jak łatwo można oddzielić, czy wręcz wyeliminować z życia wiarę, troskę o sprawy Boże. Wszystkim: Rodzicom i Nauczycielom, Katechetom, dzieciom i młodym, życzymy tego, o czym mówi św. Paweł, by szkoła pomogła nam w tej przemianie i odnawianiu umysłu. **[prob]**

---

# Koszmar picia – koszmar życia

Tak, jestem szczęśliwy, bo nie piję alkoholu. Jednak 20 lat temu nie było tak dobrze. Uzależniłem się od alkoholu. Oczywiście nie od razu, na początku piłem towarzysko, tak jak inni. Alkohol *rozwiązywał mi język*, dodawał odwagi, animuszu. Byłem wtedy bardzo szczęśliwy, jako dusza towarzystwa, wszyscy mnie lubili. Tak żyłem przez parę lat. Znajomi zakładali rodziny, dorabiali się, kupowali mieszkania, samochody, jeździli na wczasy, wycieczki. A ja pomimo tego, że dobrze zarabiałem, nigdy niczego nie miałem i nie potrafiłem odłożyć ani trochę pieniędzy. Koledzy mówili mi, żebym przestał pić, że mam problem, żebym coś z tym i ze sobą zrobił. Jednak ja nie dopuszczałem do siebie takich myśli, byłem normalny, przecież inni pili więcej? Myślałem: Mam pracę, rodzinę, nie mam problemu. I tak powoli wchodziłem w pułapkę alkoholizmu. Kiedy dzisiaj patrzę na moje pijackie życie to przypominam sobie, że przez około 10 lat nie było dnia, żebym nie wypił chociaż piwa. Czy to jest normalne? Teraz wiem, że nie. Alkohol zaczął kierować moim życiem, stał się najważniejszy w moim życiu. Reszta czyli rodzina, praca, dom, były dalej, dużo dalej. I wtedy zaczął się koszmar. Musiałem się napić już nie po to, by dodać sobie odwagi, animuszu, lecz po to, by w miarę normalnie funkcjonować. Coraz częściej spożywałem alkohol w samotności użalając się przy tym nad sobą. Ciągle szukałem okazji do tego by się napić. Do pracy chodziłem pod wpływem alkoholu, bo rano miałem kaca i musiałem wypić? już nie chciałem? musiałem. Każda sprawa do załatwienia wymagała alkoholu. Pamiętam jak mama leżała w szpitalu, miała raka. Nie było mnie przy niej, kiedy umierała, bo piłem z kolegami. Moja córka ma dziś 16 lat, a ja nie pamiętam prawie nic z jej dzieciństwa. Nie wiem, kiedy urosła, nie przypominam sobie jak się śmiała, kiedy pierwszy raz powiedziała ?tato?, kiedy

postawiła swoje pierwsze kroki. Nie wiem kiedy to było, bo wtedy piłem. Nie chciałem siebie zobaczyć, bo to nie pozwoliłoby mi pić alkoholu, a ja nie wyobrażałem sobie bez tego życia. Pamiętam 9 miesięczny ciąg alkoholowy. Zacząłem pić na wiosnę, jak śnieg topniał, a przestałem zimą, kiedy znowu spadł. Zostałem wyrzucony z pracy i z domu, znalazłem się na ulicy, bez środków do życia. Ja już nie piłem alkoholu bo chciałem, bo mi smakował, piłem, bo musiałem! Na szczęście stanął na mojej drodze ktoś, kto powiedział mi o terapii odwykowej. Osiem lat temu przyznałem się do tego, że jestem chory. Przestałem walczyć, zrozumiałem, że alkohol jest silniejszy ode mnie, że nie jest dla mnie. Uczę się życia na nowo. Wszystko na trzeźwo było niezmiernie trudne. Ale powoli zacząłem się podnosić. Cieszy mnie każdy trzeźwy dzień, każdy ranek, kiedy nie mam kaca. Jestem szczęśliwym mężem i ojcem. Teraz widzę moją drugą córkę jak rośnie, jak się śmieje, z każdym dniem się zmienia. Pracuję cały czas nad sobą, uważam żeby nie zostać sam. Jest to ciężka droga i praca, ale się opłaca. Trzeźwe życie jest piękne. **Stanisław N.**

---

## **Rodzina św. Anny i nasze rodziny**

### **Trzy postaci św. Anny**

Wychowałem się w Kłodnicy koło Koźła. Z okien mojego domu widać było Górę św. Anny. Na lipcowy odpust szło się z procesją ? za twardej komuny procesja była taka trochę maskowana, ale później już oficjalna ? z chorągwiami, obrazami, orkiestrą. I była św. Anna. I jej figurka. Znacnie ją ? niewielka, w bogatej sukience. Jako dzieciaka intrygowały mnie te trzy głowy. Ale, myślałem sobie, wielka święta to i



trzy głowy może mieć. Potem dopiero dowiedziałem się i zrozumiałem, że pod ozdobną suknią kryją się trzy postacie ? pośrodku Anna, na jej rękach córka Maryja i wnuk Jezus. Piękna symbolika, choć trochę nierzeczywista. A jednak ta figurka św. Anny była i jest dla mnie ? i dla tysięcy mieszkańców naszego Śląska tak ważna. Skupia nasze myśli, swoim spokojem każe trwać w modlitewnej ciszy. Swoim spokojem pomaga nam zachować równowagę w trudnych chwilach życia osobistego, rodzinnego, społecznego. Pomogła przetrwać prześladowania Śląska przez różne polityczne siły ? od czasów pruskich po komunistyczne. A każde były trudne.

Byłem swego czasu na pielgrzymce w Ziemi Świętej. W Jerozolimie nawiedziliśmy kościół św. Anny. Kryje on w sobie groty, które tradycja wskazuje jako miejsce domu, gdzie na świat przyszła Najświętsza Panienka. Domu świętych Anny i Joachima. Przejmujące wrażenie... To tu... Tu poczęta została z miłości Anny i Joachima, z ich wieloletniego oczekiwania Córka, a za lat niespełna dwadzieścia Matka Zbawiciela. To tu rosło i uczyło się życia dziewczętko, które teraz jest Królową Świata. W tylnej części kościoła stoi figura, duża, dostojna, z białego marmuru. Wokół pali się wiele małych świeczek. Figura przedstawia św. Annę ? już niemłodą. Anna siedzi, obok niej stoi córeczka ? kilkuletnia Maryja. Główna lekko wzniesiona ku mamie, Anna zaś ze spokojem patrzy na Maryję.



W tej marmurowej postaci jeszcze więcej spokoju niż w tej naszej z Annabergu. Spokoju widocznego w spojrzeniu obu ? i Anny, i Maryi. Spokoju rodzinnego domu zatrzymanego w marmurowym posągu jak na zdjęciu zrobionym ukradkiem, tak, by obie nie wiedziały, że ktoś na nie patrzy. Stałem zauroczony tym spokojem. Przypomniała mi się moja, nasza Anna z jej Góry. I byłem przekonany, że do

tych figur niczego już dodać nie można. Rzeźbiarze powiedzieli wszystko.

Tak myślałem, dopóki nie przyjechał do mnie wasz proboszcz i nie przywiózł zaproszenia i programu dzisiejszego odpustu. Znacie ten plakat z programem. Prawie połowę zajmuje zdjęcie waszej św. Anny. Takiej św. Anny jeszcze nie widziałem ? bo nigdy dotąd u was nie byłem. Popatrzcie na nią...

Jeśli ktoś jej teraz nie widzi, to niech sobie przypomni, jak wygląda. Spokoju nie brakuje w jej twarzy. Ale równocześnie ? a może przede wszystkim ? jest w św. Annie ruch, życie, aktywność, działanie, energia... Energiczna mama prowadzi córkę ? Maryję. Nie, nie ciągnie, a prowadzi. A może jeszcze inaczej powiem: obie spieszą gdzieś, ku czemuś razem, wspólnie. Mała dobrze wie, że nie wolno się ociągać. Że przed nią życie i jakieś wtedy, w dzieciństwie jeszcze nie znane wyzwania. Wie, że mama wie więcej, więcej przeczuwa, że trzeba i warto za mamą pójść. Obie spieszą ku czemuś wielkiemu, choć jeszcze wtedy nieznanemu.

Nie, takiego wyobrażenia św. Anny nie mogło braknąć. Szczęśliwie ominął ją katastrofalny pożar.

Patrząc na wszystkie trzy wspomniane figury św. Anny, widzę w każdej jakieś wyzwanie Boże skierowane do nas. Do każdej i każdego z nas.

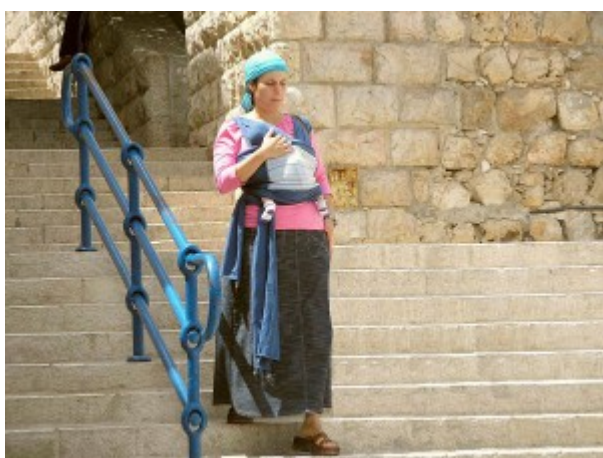
### **Wyzwanie jakim jest rodzina**



Gdy byłem w Jerozolimie, przysiadłem kiedyś na murku przy takiej ulicy, która zamienia się w schody prowadzące ku zachodniej ścianie świątyni. Obserwowałem przechodzących. Szły ze szkoły dwie małe dziewczynki. Jak to dzieci ? zaglądały w każdy zakamarek, podbiegały skacząc, opowiadały coś sobie.

W innej perspektywie zobaczyłem dwóch panów ? czarne garnitury, eleganckie kapelusze, spod których widać pejsy. Jeden z nich na rękach trzymał dziecko. Nie miało roku, spało z główką na ramieniu taty. Obydwaj panowie uśmiechnięci o czymś rozmawiali. Odezwała się dusza reportera ? i jest zdjęcie.

I trzeci obrazek. Wspomnianymi schodami szła w dół młoda kobieta. Długa dzinsowa spódnica, na głowie niebieska chusta, na piersiach nosidełko... Przez materiał widać wyraźnie kształt niemowlęcia. Z obu stron zwieszają się małe nóżki w skarpeteczkach. Kobieta idzie powoli, z uwagą wpatrując się w schody. Zachwycił mnie ten widok. Wyobraźnia podsunęła mi dwa obrazy. Pierwszy ? że widzę Maryję spieszącą z maleńkim Jezuskiem do świątyni. Jak w czwartej tajemnicy radosnego Różańca. Drugi ? że to św. Anna z maleńką córeczką, Panią Maryją, wraca skądś do swego domu. Przecież to niedaleko stąd. Chwila i jest drugie zdjęcie. ? Św. Anna z maleńką córeczką, Panią Maryją, wraca skądś do domu...



Powiedziałem przed chwilą, że patrząc na trzy wspomniane figury św. Anny, widzę w każdej jakieś wyzwanie Boże skierowane do nas. Do każdej i każdego z nas. Te trzy scenki z jerozolimskiej ulicy ? w jednej z nich pojawia się wprost symboliczna postać św.

Anny ? mają wspólny mianownik: rodzina! Tak. I św. Anna, nasza patronka, i jej małżonek ? św. Joachim, i dziecko, przynajmniej to jedno, przez Boga darowane, tworzą rodzinę. Największy skarb naszego ludzkiego życia i świata. I to

właśnie rodzina jest tym wielkim, trudnym ? a przecie upragnionym i pięknym wyzwaniem dla każdej i każdego z nas.

Wiem, co mi chcecie powiedzieć: co ty, stary kawaler, wiesz o rodzinie. Dobrze ci się mówi o tym, jaki to wielki skarb ? rodzinne życie. Jakie to wielkie wyzwanie. Jakie to piękne mieć żonę, męża, dzieci. Jasne, że piękne ? ale jakie to trudne. I chyba coraz trudniejsze w tym naszym świecie. Jak nie pieniędzy brakuje, to cierpliwości. Jak pieniądze i dobrze urządzone dom są ? to mąż miesiącami i latami w Niemczech albo Holandii. Jak dzieci są ? tyle radości co i kłopotów. Ze szkołą, z wychowaniem, z przygotowaniem ich do samodzielnego życia. A gdy dorosną i pójdą na swoje ? jakże pusto robi się w domu.

To prawda. Jestem starym kawalerem. Nie mam swoich doświadczeń. Ale jestem bogaty doświadczeniami wielu rodzin ? jako proboszcz, jako rekolekcjonista, jako dziennikarz, jako reporter. Także jako przyjaciel rodzin ? i takich z jubileuszowym stażem, i takich całkiem młodych. Pewnie widziałem i przeżywałem więcej niż gdybym sam żył w rodzinie. Dlatego nie boję się powiedzieć tu, do was: Dziękujcie Bogu za swoje rodziny. Także wtedy, gdy jest trudno i bardzo trudno. Gdy jest trudno materialnie ? bo brakuje. Gdy jest trudno psychicznie ? bo nie można z nim (czy z nią) wytrzymać. Gdy jest trudno wychowawczo ? bo dzieci poszły nie w tą stronę, której byście oczekiwali.

A jeśli rodzina się rozpadła? Co wtedy? Wiem, że trudno wtedy dziękować. Ale zawsze zostaje wyzwanie ? dzieci, które wciąż są dziećmi was obojga. Zostaje wyzwanie, jakim jest przyszłość każdej z rozwiedzionych stron. Zostaje wyzwanie, by nie utracić i nie zmarnować reszty życia, którą Bóg daje.

I w tym wszystkim patronuje nam Matka św. Anna ze swym mężem św. Joachimem, córką Maryją. A ponad wszystkim ? jej wnuk, nasz Zbawiciel, Jezus.

## Św. Anna prowadzi

Jak ja to powiedziałem o waszej św. Annie? Tej z czarnowąskiej figurki? Energiczna mama prowadzi córkę ? Maryję. Nie ciągnie, a prowadzi. Obie spieszą ku czemuś razem. Mała dobrze wie, że nie wolno się ociągać. Ufa, że mama wie więcej, więcej przeczuwa, że za mamą pójść trzeba.

Anna prowadziła Maryję ku świętości codziennego życia. Niezwykła była ta Córka. Ale tym bardziej niezwykłej trzeba było matki, by wielki dar Bożej łaski przyjąć, pomnożyć, do dojrzałości doprowadzić. I to jest zadanie każdej matki ? na miarę Bożych darów prowadzić dzieci ku pełnemu rozwojowi życia. Nie tylko, aby rosły, nie tylko aby radziły sobie w życiu, nie tylko, by zło i grzech nie odmieniły ich serca i sumienia. Ale by dzieci wzrastając w latach, wzrastały w mądrości, w łasce, w wierze, w nadziei i codziennym dobru ? które zwiemy miłością. Dobrze wiecie, ile takich matek jest. Mocnych wiarą, wytrwałych w codziennej krzątaninie. Oddanych mężowi i dzieciom. Zaangażowanych w sprawy sąsiedzkie, wioskowe, społeczne. Matek, które jak ta Anna z figurki prowadzą dzieci ? swoje i nie tylko swoje, więcej powiem ? nie tylko dzieci prowadzą ku spełnieniu się Bożych planów.

Mam w oczach taką niewiastę, matkę siedmiorga dzieci. Oboje z mężem ? nauczyciele wiejskiej szkoły. Ona głęboko wierząca, on nie za bardzo. Siódemka wspaniałych dzieci. Religijnych i moralnie dobrze uformowanych. Różne były zdolności tych dzieci ? ale każde na miarę swoich talentów znalazło miejsce w życiu. Więcej ? nie tylko miejsce w życiu znalazły, ale miały i mają wciąż wpływ na innych, na otoczenie, zaangażowanych społecznie i religijnie. A i męża ? dobrego człowieka ? ku Bogu zwróciła. Nie prawieniem morałów, nie gderaniem, ale przykładem swojego życia. Oboje już odeszli do wieczności ? ich dzieci i wnuki dalej sieją dobro w swoich środowiskach. Nie trzeba być św. Anną, by Anny dzieło prowadzić w naszym świecie. Dzieło wiary i dobra. Dzieło nie samotne, ale wspólne dzieło całej rodziny: żony, męża, dzieci.

Albo inna matka. Z obecnej mojej parafii. Prosta kobieta, ale dobrze zorientowana w życiu, w świecie, zaradna, pobożna, pracowita. Czwórka dzieci. Dwóch chłopaków i dwie córki. Już teraz dorosłe. Chłopcy po zawodówkach, jeden z nich to już nawet dziadkiem został. Porządni. Dziewczyny po studiach. Wszyscy z małej wioski w szeroki świat wyfrunęli. Ale ten świat ich nie przerobił na swoje kopyto. Pracowici, pobożni. Pamiętam, jak najmłodsza córka miała 14 ? 15 lat, a mama potrafiła cały wieczór z nią spacerować po wiejskiej ulicy i rozmawiać. ?Proszę księdza, mówiła, ja Ani ufam, ale czy to wolę mieć naokoło głowy?. Nie tylko oczy miała naokoło głowy. Modliła się wtedy, modli się teraz, gdy ta najmłodsza Ania już swoją dwójkę chowa. A nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie jej mąż ? małomówny, pracowity, do komunii regularnie przystępujący.

Ale i w jednej rodzinie, i w drugiej jeszcze na dwie sprawy chcę wskazać. Po pierwsze ? to wciąż wracające kłopoty. Bardzo różne. Od finansowych poprzez problemy z chorobami. Od takich zwykłych z gromadką dzieci po sąsiedzkie, To nie są rodziny ?z obrazka?. To rodziny ze zwyczajnego trudu życia. A po drugie ? dzieci! Dzieci, które stawały się dla rodziców wsparciem i pomocą. Ani jedna, ani druga ze wspomnianych matek nie podołałaby zadaniu. I jedna, i druga dokonały rzeczy wielkich. Bo była wiara, sakramenty i modlitwa. Bo byli razem ? cała rodzina, na dobre i na złe: matka, ojciec, dzieci.

I ku temu prowadzi nas wszystkich nasza patronka św. Anna. Chwyćmy mocno jej rękę, jak Najświętsza Panienska. Dajmy się Annie świętej prowadzić w naszym rodzinnym życiu. Jeśli nie puścimy tej ręki, która nas prowadzi, to choćby jakiś pożar czy inny kataklizm zniszczył czyjąś rodzinę ? św. Anna pomoże pozbierać się, odbudować, nie tylko żyć dalej ? ale świętym życiem cieszyć się z bliskimi: mężem i żoną, z dziećmi i wnukami. Z Jezusem, Anny świętej wnukiem.

***Odpust św. Anny ? Czarnowąsy, 24 lipca 2011***

***Ks. Tomasz Horak***

---

# Psychologia i wiara. Czy to jest jedno i to samo?

Podjęmę ten temat trochę w nawiązaniu do tego, co pisałem na pierwszej stronie. Dzisiaj jest wielu ludzi, którzy w prosty sposób mieszają to co psychiczne z tym, co duchowe, a to co psychologiczne z tym co religijne. Ale – powiedzmy od razu – to nie jest jedno i to samo. Ba! to dwie bardzo różniące się od siebie rzeczywistości. Ojej, może na czas wakacyjny to zbyt poważne rozważania. Ale w takim spokojnym czasie łatwiej myśleć, rozważać. Więc idźmy dalej. Psychologia jest o wiele młodsza dyscypliną niż teologia. To trochę tak jak niemowlę w stosunku do własnej matki. A nawet więcej, do własnej prababki. Duchowość człowieka opiera się na wierze. Jesteśmy duchowi dzięki Duchowi Świętemu, którego każdy z nas otrzymał już na chrzcie świętym. Duch Święty człowieka oświeca, odradza, stwarza na nowo. Psycholog może co najwyżej postawić nam szereg pytań, dotyczących naszego życia, dzieciństwa. Np.: czy mieliśmy ojca, jakim był dla nas ojciec, jaka atmosfera panowała w domu rodzinnym, itd. Może nam powiedzieć, jak bardzo określone rodzinne uwarunkowania mogą wpłynąć na kształt naszego życia. Alkoholizm ojca, brak wspólnoty życia ojca z matką. Owszem, wszystko to ma wielki wpływ na nasze reakcje, zachowania, nie tylko względem ludzi, ale także na nasze relacje względem Pana Boga. Wyobraźmy sobie człowieka zniewolonego nałogiem alkoholizmu. Bardzo wiele może mu pomóc terapeuta, jeśli tylko zechce skorzystać z jego pomocy. Ale zupełnie innego typu będzie pomoc, jaką otrzyma w konfesjonale, jeśli tylko zechce z niej szczerze skorzystać. Spowiedź święta to przecież terapia, której autorem jest sam Bóg miłosierny. Nic tak gruntownie człowieka nie uzdrowia, jak dobrze przeżyty sakrament pokuty. Dzisiaj zbyt przecenia się

znaczenie oddziaływania psychologicznego, a już na pewno, gdy stawia się je ponad działanie Ducha Świętego. Czy mielibyśmy więcej ludzi świętych, gdyby psychologia rozwinęła się wcześniej? Z całą stanowczością mówimy: absolutnie! Nie! Nic nie zastąpi współpracy człowieka z łaską. Łaska zbawia, nie psychologia. Zbawia żywa i szczerą współpracą z Bogiem, który zna nas po imieniu, który nas zna jeszcze przedtem, niż poczęliśmy się w łonie naszej mamy. Owszem, warto brać pod uwagę różne okoliczności, które zwykliśmy wiązać z naszą psychiką, charakterem, temperamentem, pochodzeniem, przeszłością. Czasami wszystko to bardzo determinuje zachowanie człowieka, również w sferze wiary. Jednak działanie Boga sięga dalej, ono ogarnia wszystko. Łaska Pana Jezusa potrafi przeniknąć wszystko, aż do szpiku naszych kości, naszej psychiki. Nazwałem was przyjaciółmi? nie pacjentami. [prob.]